Nr. 10. **Rok 15.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 4. Marca 1848.



Dwór Ragaz w dolinie Taminy.

Pfaeffersbad i Hof Ragaz.

Na południowo-wschodniéj granicy kantonu St. Gallen znajdują się w niezmiernéj otchłani rzeki Taminy u stóp olbrzymiéj góry Kolanda kąpiele tak nazwane: *Pfaeffersbad*, które słusznie miano królowéj kąpieli Szwajcarskich noszą. Trzy rozmaite do nich prowadzą drogi, z których główna droga nowa, wygodna i bezpieczna, w przeciągu dwóch godzin z Ragaz do téjże otchłani doprowadza; inna mniéj uczęszczana droga prowadzi przez ścianę skalistą, która się z dziko płynącéj rzeki Taminy wznosi, gdzie się dawniejszy klasztór *Benedyktynów*, *Pfaeffers* nazwany, znajduje; trzecia nakoniec prowadzi od miasteczka Tamins przez Gungels wzdłuż koryta rzeki Taminy. Dolina ta, czyli raczéj otchłań rzeki Taminy, rozciąga się w południowym końcu Kantonu St. Gallen, idzie w kierunku południowym ku dolinie Kalfeuser i jest zewsząd ogromnemi skałami opasana. W pobliżu wznoszą się dokoła spadziste, po części wiecznym śniegiem okryte góry, aż do wysokości 10,000 stóp; jako to: Hollnin, Kolanda, Monte-Luna, i tym podobne. Kąpiele zaś same wznoszą się około 1,128 stóp nad powierzchnią morza.

Kąpiele te były aż do roku 1838 własnością klasztoru XX. Benedyktynów Pfaeffers, w tym jednakże roku spotkała tenże klasztor jako i wiele innych klasztorów w Szwajcaryi zupełna kassacya, stąd też dostały się dobra i posiadłości tegoż klasztoru rządowi, a pomiędzy témi także i wzmiankowane kąpiele. Od tego czasu zaczęły się nadzwyczajnie podnosić, czego dowodem nowa i w porównaniu z dawniejszemi bardzo nawet wygodna i bezpieczna droga, którą rząd przez inżyniera Adolfa Näff w roku 1839 założył, i pomimo największych w tym rodzaju trudności tak dalece ukończył, że teraz bez obawy zwyczajnemi małemi ekwipażami do doliny Pfaeffers dostać się można, gdy przeciwnie dawniéj tylko daleką i mozolną drogą górzystą przez Walens i skalistemi schodami, z Pfaeffers prowadzącémi, do téjże doliny schodzić było można. — W ciasnéj kotlinie znajdują się budynki przeznaczone do przyjmowania gości w czasie kuracyi, rozpoczynającéj się z końcem Maja, a kończącéj się we Wrześniu. Około 30 stóp nad Taminą wznoszą się one z kamienia na martwych skałach, chętnie ciężar ten dźwigających. Z tychże budynków wznoszą się w kierunku południowo-zachodnim dom wielki, kaplica, dom środkowy, domek mały i sala dla gości wodę mineralną pijących. Cała ta grupa ma około 446 stóp długości, a 80′ wysokości. — W wielkim domu jest sześć piętr, z których w dolnym piętrze remiza, łazienki i sklepy się znajdują; na drugiém, *gankiem sklepowym* nazwanym, są pokoje; na trzeciém, czyli na *ganku kuchennym*, napotykamy przy wejściu do budynku długi sklepiony kurytarz, pokoje do przyjmowania gości, pokój bilardowy, bióro dyrektora, salę jadalną, 72 stóp długą, i kuchnie; na czwartém piętrze są sklepy kupieckie, w których goście wszelkiego rodzaju potrzeby znajdują, dla czego też *gankiem kupieckim* się zowie; daléj jest jeszcze na tém piętrze pokój bawialny i mnóstwo pomieszkań dla gości; ostatnie dwa piętra zawierają same tylko pokoje, które skromnie, lecz korzystnie urządzone, gościom za pomieszkanie służą. W małym domku znajdują się w suterynach łazienki, na drugiém piętrze, tak zwaném *gankiem łazienkowym*, jest mnóstwo pomniejszych pokoi, przeznaczonych dla instytutu ubogich; na trzeciém, czwartém i piątém piętrze są znów pokoje po obu stronach, a pod dachem dwie przestworne komory do zachowania pościeli, tak, że w obudwóch domach razem jest 140 pokoi mieszkalnych. Pomiędzy temi domami jest jeszcze kaplica, przejścia (ganki) do małego domu, izba gospodarcza, i mniejsza sala jadalna, pod któremi mniejsze łazienki urządzone są dla tych, którzy nie lubią wspólnie z drugimi się kąpać. Z domem pomniejszym łączy się sala, 60 stóp długości, 40 stóp szerokości, a 20 stóp wysokości mająca, do picia wody przeznaczona, a obok i niżéj téjże są kąpiele tuszowe.

Skreśliwszy tym sposobem położenie i zabudowanie tychże kąpieli, przechodzę do działalności i skutkowania wód samych. Spostrzegamy w ogóle, że tenże skutek w ożywianiu organizmu i tegoż części we znaki się daje. Człowiek zdrowy pijąc tę wodę, czuje się niezmiernie lekkim, zwłaszcza w żołądku; miłe jakieś uczucie ciepła przejmuje całe ciało, tak dalece, że czasami nawet mdłości lekkie przychodzą, połączone z małym potem po krzyżach, którego przyczyną zapewne ciepło samo; przy tém wzmaga się jednakże apetyt, któren się czy-

stą letnią wodą tamuje, i w tenczas nawet podnieconym byćby nie mógł, chociażbyśmy właściwe mieszaniny substancyów téjże wody sztucznie zmieszać chcieli. — Że więc ciepliki te więcéj skutkują jak zwyczajna ciepła woda, to nie podpada żadnéj wątpliwości. Prócz wyżéj wzmiankowanych skutków, pokazuje się w ogóle większe odosobnienie się uryny i większa czynność skóry, ale przeciwnie na wypróżnienie żołądka woda ta mało wpływać się zdaje. — Główne źródło téj wody wytryskuje z głębokiéj groty, w czarnéj skale wykutéj, w któréj tylko za pomocą pochodni miejsce to spostrzedz można, z którego promień ten wytryskuje. O ile sądzić można, to i tutaj z czasem zmiana zaszła, bo niektóre z wyższych czeluści, które dawniejszemu domowi panów wodę dostarczały, w bardzo mokrych tylko latach wodę ciepłą wydają; z tego nawet kociołka, którego obecnie używają, woda zimową porą ustępuje, ażeby się w wiośnie w jaskini, 20 stóp nad Taminą się znajdującéj, pokazała; w źródłach tych zaś, które równo z powierzchnią Taminy leżą, nigdy nie ginie. — Wszystkie żyły z głębi wytryskujące nie zdają się zależnemi od żadnych pobocznych połączeń, ale od tego, czyli w ogóle rok jest mokry lub suchy.

Pomimo, że dolina ta zewsząd zamkniętą być się zdaje, my jednakże do owego straszliwego miejsca dostać się chcemy, z którego owa woda ożywiająca wytryskuje. — Bezpośrednio z sali, do picia wody przeznaczonéj, prowadzi do źródła *ganek*, widowisko, jakiego podług zdania pana Ebla w Szwajcaryi, a nawet w całéj Europie, drugiego nie ma, przez most nad rzeką Taminą, do zawartych w wydrążeniu skały drzwiczek, przed któremi charakterystyczny przedstawia nam się widok, zanim do wilgotnego i ciemnego sklepienia grobowego wstąpimy. — Tuż po lewéj stronie drzwiczek roztwiera się przepaść, z któréj Tamina z najdziks zą szybkością się wydobywa i na krótki tylko czas wstrzymaną być się zdaje przez wodospad, zrządzony znacznym wyłomem skał do budowli spotrzebowanych. — Około 30—40 stóp po nad powierzchnią rzeki znajduje się pokład z desek, po obu stronach poręczami opatrzony, około 1,500 stóp długości mający, wśród czarnych skał w głąb' otchłani. Po prawéj i po lewéj stronie wznoszą się prostopadłe, a u wierzchu tu i ówdzie stykające się z sobą straszliwe czarne warstwy kamienia wapiennego, od których białe żyłki wapnika się odbijają, tak, iż tylko pod pokładem, burzynami i pianą szumiącéj się wody olśnionym, otwór około 30 stóp mający pozostaje, który ku końcowi tak się zwęża, iż tylko Taminy wody przedrzeć się zdołają. Wszędzie prawie sterczą kolosalne ściany po 200 stóp wysokości, porozszarpywane i poprzeżynane w najrozmaitszych kierunkach, które się zupełnie skupiają w miejscu tém, gdzie największéj dochodzą wysokości 290 stóp, i tutaj to przez tę okropną przepaść prowadzi droga do owych wyżéj wzmiankowanych schodów skalistych i Pfaeffers. — Pod tą otchłanią, Beschluß nazwaną, panuje wieczna pomroka, jakoby noc grobowa, ale téż noc tylko nie cisza grobowa; szum bowiem i łoskot Taminy, tak okropnie przebieg ten wstrząsają, że i najśmielszemu odwagę odbiera, a natomiast obawą i strachem napełnia. — W lewo po nad Taminą, pod ową kolosalną bramą skalistą, która niejakoś bramę owego pałacu kamiennego tworzy, któren dobroczynna najada téjże otchłani zamieszkuje, znajduje się grota zwana *marmurową*, lub grotą *S. Magdaleny*, mająca w kwadrat około 24 stóp przestrzeni. — Za tym Beschlussem rozchodzą się owe ściany ku wierzchowi, którędy z wyższych regionów znów światło dzienne wchodzi; mała, gęstemi skałami otoczona łączka, rozpościera się, a wznosząca się para wskazuje nam teraz dokładnie przy chłodném powietrzu, w którém miejscu nasza ciepła woda z rozpadlin skał wytryskuje.

(Dokończenie nastąpi.)

Wyjątki z dwóch dzieł Francuskich do czasów Jana IIIgo.

(Ciąg dalszy.)

Ciekawy jest opis przybycia poselstwa Moskiewskiego, i danego mu posłuchania. Takich audyencyj (powiada) było kilkanaście, które na niczém się skończyły; ponieważ ci posłowie mieli polecone sobie, zabawiać tylko Rzeczpospolitę, gdy tymczasem negocyowali tajemnie z Portą. Chcieli oni zawrzeć zyskowną ugodę z Turkiem, strasząc ich pozornémi traktowaniami z Polską, a oraz zachować sobie przyjaźń Polaków, w razie, gdyby z Turkiem nie mogli

nic wskórać. Rolę tę odegrali jak najwytrawniejsi dyplomaci; bardzo zwolna podsuwając punkta sojuszu, aby zyskać na czasie. W końcu dopiero odezwali się względem ostatecznego traktowania o granice, naznaczając zjazd plenipotentów w Andruszowie. Francya miała wyznaczyć Margrabiego de Bethune; Cesarz Księcia Nassauskiego; Elektor Brandeburski Barona Overbeck, a Rzeczpospolita swoich Komisarzy, w których liczbie był Pac, W. Kanc. Litewski. Tymczasem cały ten projekt spełzł na niczém, skoro tylko Posłowie Moskiewscy odebrali wiadomość o zawartych traktatach z Turcyą; zaraz potém wyjechali; jeden Pac tylko przewidział, na czém się to skończy, bo po pierwszéj audyencyi publicznéj rzekł do Króla: *Otóż, Naj. Panie, odegrał się pierwszy akt komedyi.* —

Daléj opisuje znowu podróż z Warszawy do Jaworowa, gdzie Król lubił przebywać; daléj swój wyjazd do Francyi i powrót do Polski, i znowu te same drogi, któremi dwór jeździł ze stolicy do dóbr na Rusi. Zajmujący jest obraz przybycia Posła Tureckiego od Baszy Kamienieckiego z listami Wezyrskiemi do Pilaszkowic, gdzie Król jakiś czas bawił. Poseł ten znajdował się o cztery mile od Pilaszkowic, a jeszcze nikt o jego przyjeździe nie wiedział, ani nawet Hetman, który był we Lwowie, nie uwiadomił o tém Króla. Takie to jest niedbalstwo i nieostrożność u Polaków. Poseł dopiero zatrzymał się w Krasnymstawie, i dał wiadomość o sobie.

Nie może być obojętną dla ciekawego badacza naszéj przeszłości, wzmianka, jaką autor robi o składzie dworu, a mianowicie o przybocznéj straży królewskiéj. Straż przyboczna składa się z pułku piechoty, liczącego około 600 ludzi, i z pułku jazdy, zwanéj *Raytarami*; ubiór ich jest z Niemiecka; podczas sejmów odprawiają straż uzbrojeni partyzanami. Do straży przybocznéj liczy się piechota Węgierska, w długich kontuszach, przy szablach i muszkietach, i z obuchami, które autor nazywa z Francuska *au bouc*. Jest ich około dwieście; warty trzymają przy zamku, w ogrodzie, w teatrze i t. p. Oficerowie mają halebardę bardzo széroką z proporcem długim, barwy białéj z karmazynem. — Gwardye te opłaca Rzeczpospolita; Król zaś ze swojéj szkatuły utrzymuje cztery chorągwie Tureckie, które składają się najwięcéj z jeńców Tureckich i ze zbiegów Wołoskich. Pierwsza chorągiew nazywa się *Jańczarską*, i jest ubraną podobnie jak jańczarowie Sułtańscy, to jest w białych zawojach, szatach zielonych, zgoła po Turecku. Mają muszkiety, obuchy, szable na długich rapciach i kindżały za pasem. Drugą chorągiew składają owi Turcy, co zbiegli z Kamieńca w 1681; Król ubrał ją odmiennie, dając wysokie kołpaki. — W porządku bojowym tworzą dwa bataliony; starsi jańczarowie na prawém skrzydle, nowi na lewém; ci, co lewe skrzydło trzymają, zowią się *Semenami* z Tureckiego, co znaczy wszelką piechotę, nie należącą do korpusu Jańczarów. Chorągwie ich, zwykle niesione na czele kompanii, są: jedna czerwona, druga błękitna, z herbami królewskiemi. Mają jeszcze muzykę, złożoną z bębenistów, cymbalistów, piszczków, i tych, co biją w mosiężne talerze. Trzecia chorągiew złożona jest z trzydziestu Szwajcarów, ubranych podobnie jak sto Szwajcarów Króla Francuskiego; zawsze zostaje w Warszawie na straży zamkowéj. Czwarta, ma samych rodowitych Węgrów, którzy przyszli do Polski po poddaniu się Monkacza w roku 1687, gdzie byli w służbie Tekielego. Wielka jest między nimi nienawiść do Austryaków. Ubiór ich czerwony; z początku mieli płaszcze białe, potém dano im opończe. Czapki mają z piórami. Najstarszy Oficer nosi na barkach skórę tygrysią. Jest jeszcze inny oddział cudzoziemców przy dworze królewskim; są to raczéj nadworni posługacze. Zwykle towarzyszą Królowi pieszo; trzymają mu strzemię, gdy na koń wsiada; stoją przy stopniach powozu, lub idą przed końmi w czasie ceremonialnych wjazdów. Turcy zowią ich *Szater*, a Persowie *Pahik*. Ubrani są z Turecka; poły mają zawinięte; noszą szerokie pasy lite, za któremi zatknięte kindżały; czapki czerwone, w tył spadające, z piórem białém na przodzie, które przytwierdza haftowany orzeł.

Królowa miała dawniéj drabantów, zwykle obdartych, lecz późniéj Król dołożył na nich z własnéj szkatuły, i uformowaną została chorągiew pięknéj jazdy ze stu ludzi, którymi dowodzi Rotmistrz Borowski, Koniuszy koronny.

Otóż mniéj więcéj krótki wyciąg z książki wielce ciekawéj, która zapewne wyjdzie w przekładzie, zawierającym wszystko, co nas bliżéj interesuje, wraz z dodatkiem anegdot o dwo-



Widok wód Pfaeffers.

rze Polskim przez tegoż samego Pana de Beaujeu, który tak doskonale poznał kraj i osoby owoczesne.

(Dokończenie nastąpi.)

O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech.

(Ciąg dalszy.)

Prusacy, podobnie jak wszyscy inni Słowia-

nie, przed przyjęciem chrześciaństwa nie stanowili jednego Państwa, nawet ziemie i prowincye, na początku wymienione, nie tworzyły narodowych jedności. Rozdzieleni na drobne plemiona, zostawali pod władzą królów, Reik, piastujących wojskową, i najwyższych kapłanów *Kriwe* zwanych, sprawujących sądowniczą i prawodawczą władzę. W razie wojny obierano z kilku lub kilkunastu plemion jednego wodza, zapewne z pokolenia Reików, którego władza kończyła się po zawarciu pokoju. W razie wojennéj wyprawy wszyscy mieszkańcy obowiązani byli, służyć podług przemożności swojéj konno lub pieszo; byli, mówiąc po naszemu, obowiązani do pospolitego ruszenia. Siłę wojska, jak naturalnie w kraju lesistym i błotnym, stanowiła piechota. Prusacy bili się mężnie i wytrwale; będziemy mieli sposobność przekonać się o tém poniżéj. — Rólnictwo znane im było od najdawniejszych czasów, nigdzie śladów koczującego życia nie widać; o handlu, a zwłaszcza miasta Druzica, wspomnieliśmy już dawniéj. Mało dbając o domy i ubiór, lubili obfite jadło i nie gardzili nadmiarem napoju. Kobiety, jak i u innych pół dzikich narodów, żyły w niewolniczém poddaństwie mężów, i najsurowszemi, za wykroczenie przeciwko ich władzy i honorowi, ścigane karami. — Religia ludu tego bez zaprzeczenia wiele podobieństwa z Litewską okazuje. Od czci sił przyrodzonych: słońca, księżyca, gwiazd, ognia, gajów, rzek i źródeł, — przeszli do personifikacyi sił tychże w osobach bożków swoich. W czasie, gdy weszli w związki z Polakami i pojawiają się w historyi, główne ich bóstwa były następujące: Perkunos (bóg piorunu), Potrimpos (szczęścia), i Pikullos (zniszczenia), wyciosani we pniu odwiecznego dębu, mieszkali w uroczystéj ciszy poświęconych lasów. Tylko Kriwe i wyżsi kapłani służyli im w świętém Romowe; wejście do niego niższym kapłanom, ludowi, a osobliwie Chrześcianom, surowo było wzbronione. Ś. Wojciech przekroczenie tego zakazu śmiercią z rąk Wajdelotów przypłacił. W Romowe składano święte ofiary, w Romowe Kriwe zasięgał rady bogów, a potém wyroki ich w prawach, rozporządzeniach, ludowi przez kapłanów ogłaszał. Voigt, czerpiący te wiadomości z kroniki Łukasza Dawida, sądzi, że podanie o naczelnym Kriwem, któremu nie tylko Prussy, ale i Litwa podlegać miała, jest późniejszém zmyśleniem. Wielkie ilości poświęconych lasów, mnogie tu i ówdzie rozsiane nazwiska, brzmieniem Romowe przypominające, dorozumiewać się każą, że w każdém pokoleniu, a przynajmniéj w każdéj ziemi, było Romowe osobne i rządził niém niezależny Kriwe. — Oprócz trzech bóstw głównych, był jeszcze powszechnie znany i czczony Curche, bóg płodności, pokarmu i napoju; nie licząc wielu pomniejszych bogów i bogiń, wężów, sów, koni białych i t. d. — W kraju teokratycznym, jakim były Prussy, najważniejszą rolę grali naturalnie kapłani. Było téż Wajdelotów wiele, rozmaitego stopnia i nazwiska. Najstarsi z nich Kriwaici zostawali w bezpośrednim związku z Kriwem, roznosili jego rozkazy — i obierali z pomiędzy siebie najwyższego kapłana. Zigonowie, zapewne od żegnania, błogosławienia, tak zwani, przyjmowali ofiary i lud błogosławili; Wurskajci sprawowali całopalne ofiary. Te trzy rodzaje mieszkały w poświęconych lasach; po kraju snuły się tłumy niższych Wajdelotów, wieszczbiarzy i wieszczbiarek.

Tyle nam szczupłe wiadomości kronikarzy ówczesnych o tym kraju i o tym ludzie mówią, którego pierwsi nasi Królowie nie przestawali baczném śledzić okiem, missyami do wiary zachęcać, mieczem do zlania się w jedność przymuszać. Złą tu była polityką siła, a zwłaszcza niedostateczna siła, aleź inaczéj trudno było niepodległość plemienną Prusaków z monarchią Piastowską pogodzić — obiedwie razem ostać się nie mogły. Ani Chrobrego, ani Krzywoustego oręż nie zostawił trwałych po bagnach Pruskich śladów, jeszcze mniéj siły rozwinąć mogli rozdzieleni i niezgodni Bolesława III. następcy, a klęska Kędzierzawego r. 1167 nauczyła Prusaków, że można się oprzeć i walnym Polskim wyprawom. Nie tylko jednak zbrojną w Prusach prowadzono propagandę — starano się także sposobem przekonania wpływać na umysły pogan. Wprawdzie los św. Wojciecha nie bardzo zachęcał missyonarzy, nie odebrał im jednak zupełnie odwagi. Były zapewne pojedyncze usiłowania, ale, o bezskutecznych, przemilcza historya; bo raz nie popierała ich siła polityczna, a potém Prusacy nadzwyczajnie byli do wiary bogów i gajów swoich przywiązani. — W roku 1207, Opat Godfried i mnich Filip, zajęci apostolstwem w Chełmińskiéj i Lubowskiéj ziemi, ochrzcili dwóch

Książąt Lubowskich, Rhabta i Sodrecha (zap. Szczodrzyha). W kilka lat potém w r. 1212 zaniósł tamże słowo wiary Krystyn Rawa, zakonnik Cysterskiego klasztoru w Oliwie: ażeby dać obraz charakteru, przymiotów i zdatności tego missyonarza, dosyć mi tutaj przytoczyć słowa Voigta, który tak o nim powiada: „I w saméj rzeczy mało kto w tym czasie łączył tyle cnót i przymiotów, niezbędnych do nawrócenia narodu, w którego umysł dotychczasowe usiłowania wytępienia dawnéj wiary, tak gwałtowną nienawiść dla imienia Chrześciańskiego dały. Łagodnego charakteru, nieposzlakowanéj cnoty, rozważny i ostrożny w działaniu, roztropny w wyborze i obrachowaniu środków, pouczony nieszczęściem tych, co z równą gorliwością przed nim do tegoż celu dążyli, mógł się w czterech językach: Polskim, Pruskim, Łacińskim i Niemieckim, z łatwością tłumaczyć, i znał daleko lepiéj zwyczaje i obyczaje Prusaków, jak którykolwiek z jego poprzedników. Przytém świadomy wszystkiego, co wtedy do Chrześciańskiéj ogłady należało, stanął Krystyan w przysionku pracy, rozpoczął trudne swe dzieło, z oględnością w działaniu, z umiarkowaniem w każdym kroku, a jednak pełen ognistego ducha i najżywszéj gorliwości — z silném zaufaniem w pomoc nieba, a jednak z zupełną świadomością budzącéj się siły; z pewnością apostoła boskiéj nauki, a przecie z roztropném pobłażaniem dla obyczajów i błędów tych, których do światła i prawdy chciał doprowadzić.“ — Udało się z wiarą poczęte, z siłą i rozwagą prowadzone przedsięwzięcie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odezwa do czułych serc współziomków Polskich we Wielkiém Księstwie Poznańskiém, tudzież w Prusiech Wschodnich i Zachodnich, na wsi żyjących, o miłościwe wsparcie braci swych Polskich w Górnym-Szląsku, morową zarazą ciężko nawiedzonych. (*)

Nie wątpię o tém, bracia mili i siostry, że i Was, lubo ani gazet, ani inszych dzienników nie czytywacie, już doszła często niejaka wiadomość o owéj nadzwyczajnéj, niebezpiecznéj, powszechnéj, opłakanéj i od wielu wieków niesłychanéj biedzie, która podług tajnéj i niedościgłéj rady Boskiéj Opatrzności od kilku miesięcy już aż do dziś dnia nawiedza i ciężko dręczy rodaków naszych Górnoszląskich. Jednak, aby serca Wasze czułe jak najżywiéj i wcale oczywiście przekonać, jak ogromna bieda i jak okropna nędza dokucza współziomkom Waszym, potomkom tego samego plemienia, od którego i Wy pochodzicie; mówiącym tym samym językiem, jakim Wy mówicie, t. j. Polskim; czcicielom tegoż samego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, co go i Wy wyznawacie; mieszkańcom tego samego kraju, w którym i Wy żyjecie; poddanym tegoż samego Króla Najjaśniejszego, który téż nad Wami panuje; dać Wam muszę krótki obraz owéj nędzy i owego ciężkiego utrapienia, co tam w tysiącorakiéj postaci się zjawiając, wiele tysięcy współbraci już spotkało, pozbawiwszy niezliczoną mnogość mieszkańców tamtejszych zdrowia i życia, rodziców, przyjaciół, krewnych i opatrzycielów, gdy zaraza wysokich i niskich, bogatych i ubogich, młodych i starych zarówno napada, a śmierć nie ma względu na osoby, a i teraz jeszcze znacznie już przerzedzonéj ludności całych powiatów głodem, nędzą, a skutkiem onychże: powietrzem morowém i śmiercią, a takim sposobem zupełną *zagładą zagraża.* Obym tylko ognistemi i niewygasłemi głoskami wryć mógł w serca Wasze braterskie krótki ten obraz owéj opłakanéj nędzy, co przed oczyma Waszemi duchownemi słabém mojém piórem teraz skreślić spróbuję, abyście wskróś przejęli się miłosierdziem, a oraz przeświadczyli się, że wielkiéj a ochotnéj pomocy, nie od jednego i drugiego tylko, ale od wszystkich bez wyjątku potrzeba, co słyszą o téj biedzie. Przez trzy ostatnie lata w owych okolicach Górnego-Szląska, gdzie najbardziéj górnictwem i hutnictwem, to jest kopaniem rudy żelaznéj, ołowianéj, cynkowéj i śrebrnéj, i przerabianiem tychże z pod ziemi wydobytych rud na wspomnione kruszce, zwłaszcza na żelazo, ołów, cynk i śrebro, albo kopaniem węgli kamiennych, tudzież przywożeniem tychże ziemiopłodów i rozwożeniem utworzonych z nich wyrobów, bezmała wszyscy mieszkańcy się zatrudniają, daleko mniéj zaś się bawią uprawą piaszczystéj po większéj części, a przeto nie bardzo żyznéj roli, zboże i kartofle (pérki — bulwy) nie dobrze się zdarzyły, a osobliwie w roku przeszłym kartofle wcale chybiły. Przez tak

---

(*) Spowodowany prośbą pana Prusse, abym jego odezwę w Przyj. Ludu umieścił, chętnie to uskuteczniam dla celu, w jakim jest pisana. Rodacy! Obecne czasy są wprawdzie krytyczne, lecz gdzie idzie o dopełnienie najślachetniejszego obowiązku, aby zmniejszyć cierpienia tysięcy, tam ręka nasza zawsze powinna być szczodrą. Wszakże to bracia nasi wzywają naszéj pomocy, wspierać więc ich tém bardziéj wypada; a gdy się przekonają o naszym udziale, może goretszą niż dotąd zapalą się ku nam miłością.

Redakcya Przyj. Ludu chętnie przyjmie wszelkie składki, aby je posłała komitetowi w Wrocławiu.

Red.

długi przeciąg czasu ludzie tamtejsi, najbardziéj w powiecie Pszczyńskim i Rybnickim, dla drożyzny i nieurodzaju, co ubóstwu wszędzie najpierwéj dokuczają, do bardzo lichych i niezdrowych żywności uciekać się musieli, aby przy życiu się zachować, jako to do pérzu, do naci kartoflanéj, do gorczycznika (hołdrychu — ognichy) i do otrąb, a przez to tak upadli na zdrowiu i siłach, że, gdyby się nawet znalazłbył jaki zarobek, nie mogli go otrzymać, bo sił im zabrakło do pracowania. Jednakowoż cicho znosili długo swą nędzę, ale niestety jeszcze większéj mieli doznawać biedy i utrapienia! Bo zaraza lub łożnica (właściwie zgniła gorączka, szérząca się niezmiernie w kilku powiatach), do morowego powietrza w skutkach swych niszczących podobna, jaka zwyczajnie po latach nieurodzaju i drogości się zjawia, z początku w Galicyi i w Szląsku Austryackim się pokazała, a powoli coraz daléj i daléj sobie postępując, przeszła naszę Górnoszląską granicę i najprzód w powiecie Pszczyńskim i Rybnickim zagnieździwszy się, tam ofiar bardzo wiele pobrała, tak, iż już nie stami, ale tysiącami liczyli umarłych, a iż na ostatek rąk do kopania grobów i pochowania umarłych zabrakło, iż rozpacz i trwoga najśmielszych się jęła, a już wszyscy prawie myśleli stać się zdobyczą okrutnéj zarazy morowéj. Całe rodziny, domy, gospodarstwa i wsie tam wymarły, a nie dziw temu, gdyż tylko w tych dwu wzmiankowanych powiatach, we 230 wsiach, znajduje się morowa zaraza, więcéj jak 20,000 było chorych, może już dziesięć tysięcy ludzi umarło na tę chorobę, a opuszczonych sierót i wdów nader jest wiele, co wsparcia i pomocy od miłości chrześciańskiéj potrzebują. Jak na końcu Stycznia i na początku Lutego r. b. pierwsze dokładne doniesienia o owéj niesłychanéj biedzie przez Niemieckie nowiny i dzienniki w kraju naszym były rozpowszechnione, zaraz zewsząd tysiące czułych i dobroczynnych serc usiłowały to pieniędzmi, to żywnościami, to przyodziewkiem, pospieszyć się na pomoc; ale choć bardzo wiele datków dobroczynnych ze wszech stron się zebrało, choć od naszego Najjaśniejszego Króla, od domu Jego i rządu, od książąt i panów, od urzędników królewskich i miejskich, od żołnierzy i wodzów ich, od kupców i mieszczan i kmieci, aż do ubogich zagrodników, chałupników, komorników, parobków i dziewek i dzieci w całéj naszéj ojczyźnie, i w niektórych miastach za granicą nawet, w rozczulającym sposobie wszyscy kwapili się miłościwe swoje dary dla nieszczęśliwych ziomków nadsyłać do komitetu Wrocławskiego, jednak wszyscy ci z lekarzów, duchownych, urzędników i braci miłosiernych, co są na miéjscu nędzy, w okolicy téj, gdzie najgorzéj panuje choroba, jednemi usty dla Boga proszą o dalszą pomoc, bo chorych i biednych liczba niezmierna i poczet opuszczonych wdów i sierot co dzień się pomnaża. Przezemnie więc owi chorzy i nędzni bracia i siostry w Górnym Szląsku dla Boga i Was, bracia Polscy i siostry Polskie, po wsiach w Księstwie Wielk. Poz. i w Prusiech mieszkający, proszą serdecznie o dary miłości; przezemnie czynią to samo tamtejsi lekarze i bracia miłosierni, co z niestrudzoną gorliwością chorych opatrują i léczą i w smutku pocieszają; którzy co dzień w śmiertelném niebezpieczeństwie żyją, a już nie jednego z szlachetnych i śmiałych pomocników swoich na łożu niemocy musieli zostawić; przezemnie do Was mówią na ostatek liczne opuszczone wdowy i sieroty, co ze łzami w oczach ręce do nieba, modląc się Bogu, podnoszą, prosząc i Was w te słowa: Nie zapominajcie i Wy, bracia i siostry, o nas; pomożcie i Wy, Chrześcianie i drodzy współodkupieni; pomożcie wszyscy bez wyjątku darami Waszéj miłości nam ulżyć okropnéj naszéj nędzy i biedy. Przodkowaliśmy Wam nie dawno temu w sprawie wstrzemięźliwości, w boju przeciwko gorzałce, a Wyście ochoczo szli za nami; a tak uwolniwszy się od wroga okrutnego, co ciągle was łupił, staliście się bogatszymi w duszy spokojność i w uczynki Bogu się upodobające. Przodkujcie więc i Wy teraz inszym pełnieniem obowiązków miłości chrześciańskiéj, pamiętając na to, że Bóg wszechwiadomy serca przenika, że Jemu nie upodoba się nielitość i skąpość tego, co biednemu udzielać może, lecz niechce dla zatwardziałego serca. Wszakci Was nie proszę dla siebie, lecz proszę Was dla wiele tysiąców niesłychanie nieszczęśliwych braci w stronach moich rodzinnych, dla tegom taki śmiały w proszeniu, a nadto znam gościnność i dobroczynność Polską, bom żył kilka lat pomiędzy braćmi Waszymi. Nie zawstydzajcie więc mojéj śmiałéj ufności ku dobroczynności Waszéj, bracia Polscy; nie dajcie mię nadaremno Was prosić. Wszakci i Wy wiecie z nauk zbawiennych wiary chrześciańskiéj, że Ojciec niebieski, którego naśladować powinien Chrześcianin, jest Bogiem miłościwym, co ochotnego dawcę miłuje, a co dla tego, gdy z ochotą dawają się jałmużny, i drobnym pieniążkiem ubogiéj wdowy i sieroty nie pogardza, lecz obiecuje, że najmniejsze dobrodziejstwa, co z miłości innym okazują się w skrytości, jawnie nam chce oddać w dzień sądny. Przetoż zwracawszy niniejszémi słowy, do napisania których jedynie mię miłość chrześciańska pobudzała, uwagę Waszę na chorujących i biedę cierpiących braci Górnoszląskich, jeszcze raz Was uprzejmie zachęcam do wspierania ich w owém utrapieniu darami dobroczynnemi, kończąc odezwę niniejszą do Was, bracia Polscy, wspaniałym wyrokiem Boskiego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, mówiącego u Mateusza św. 25, 40 i do Was: *Zaprawdę powiadam wam: cokolwiekeście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.*

Dnia 8. Marca 1848 roku.

A. Prusse, Wałczynianin, w powiecie Kluczborskim,
w Opolskim obwodzie regencyjnym.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański*.)